



Joanna Christek

THE

Bodyguard

BRACIA MCKINLEY #3



Joanna Chwistek

THE
Bodyguard

BRACIA MCKINLEY #3

Copyright © for the text by Joanna Chwistek
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Karina Przybylik, Daria Biłda, Aleksandra Płotka
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-889-9 Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Drogi Czytelniku,

historia Nate'a i Keiry to wytwór mojej wyobraźni, fikcja literacka niemająca żadnego odzwierciedlenia w moich poglądach czy przekonaniach.

W książce zawarte są kontrowersyjne treści dotyczące polityki, religii, etyki, z którymi się nie utożsamiam ani nie nakłaniam do żadnych zachowań.

Jednocześnie pragnę poinformować, że na potrzeby tej książki pewne autentyczne wydarzenia zostały przeze mnie nieco urozmaicone lub pozmieniane, ale to nadal pozostaje fikcją literacką, chociaż z pewnymi faktycznymi elementami.

Przyjemnej lektury

Joanna Chwistek



1

Nate

Kołnierzyk koszuli uciskał mnie niemiłosiernie, sprawiając, że odpiąłem już dwa górne guziki, a najchętniej wróciłbym do domu i dokończył w spokoju czytanie kryminału, który zacząłem tydzień temu i którego, z powodu napiętego grafiku, nie miałem kiedy skończyć.

– Twoja gęba, kiedy nie ma na niej kominiarki, jest całkiem urocza.

Zerknąłem na przyjaciela siedzącego obok mnie i kompletnie nie wiedziałem, jakim cudem wymusił na mnie, żebym zabrał go ze sobą. Popełniłem poważny błąd.

– Ty też jesteś całkiem uroczy, zwłaszcza kiedy się nie odzywasz – burknąłem.

Wyatt nie wydawał się ani trochę urażony moimi słowami. Nie dziwił mnie fakt, że tak bardzo chciał tu przyjść. Z naszej dwójki to właśnie on był typem imprezowicza i śmieszka, wiecz- nie rozbawiającym całe towarzystwo, i nie zmieniły tego nawet misje w Iraku, ciągłe napięcie i zagrożenie, z którymi musieli- śmy mierzyć się każdego dnia.

Kiedyś, jeszcze na studiach, ja też taki byłem. Uwielbiałem im- prezy, kluby, domówki oraz zabawę do białego rana i prawdę mówiąc, nie pamiętam, kiedy to się zmieniło... Może w chwili, gdy poczułem, że wreszcie nadszedł czas na podejmowanie po- ważnych decyzji i wzięcie losu we własne ręce? A może wtedy, kiedy po kolejnym powrocie do Stanów okazało się, że większość kumpli założyła rodziny i teraz zmieniają pieluchy, więc nieko- niecznie mają jak wyjść na miasto... Ja za to miałem Kota.

W każdym razie nie tęskniłem za dawnym życiem. Rita, sekre- tarka mojego brata, stwierdziła, że najwidoczniej już się wysza- lałem, a teraz potrzebuję spokoju. Czasami ta kobieta mówiła od rzeczy, ale musiałem przyznać, że koniec końców i tak zawsze wychodziło, że miała rację. A moi bracia okazali się najlepszym tego dowodem.

Doskonale pamiętałem, jak kobieta knuła za plecami La- ne'a i Lionela. Ten pierwszy znalazł w swoim łóżku niemalże nagą Noemi, która miała odbyć staż w naszej firmie, kiedy to biedna Rita pomyliła klucze. Ten drugi zaś na pewno nadal nie miał pojęcia, że to ta stara wiedźma wszystkim kręciła i to jej sprawką była awaria windy, w której utknął razem z Ari... Ko- niec końców wyszło im to na dobre, jednak sam fakt, do czego potrafiła się posunąć sekretarka Lionela, sprawiał, że włoski na karku stawały mi dęba. Planowałem trzymać się z daleka od tej wiedźmy. Za to Wyatt ją polubił i kompletnie nie rozumiał, z jakiego powodu podchodzę do niej z taką ostrożnością.

Dzisiejsza gala została poświęcona obchodom trzydziesto- lecia istnienia naszej firmy, a ja nie włożyłem na nią smokingu

w przeciwieństwie do moich braci i wbrew temu, czego chciała moja matka. Przez te trzy dekady osiągnęliśmy w lotnictwie dosłownie wszystko, a w tej części kraju nie zagrażała nam żadna istotna konkurencja. Niestety, ja nie przyłożyłem do tego ręki. Ruszyłem własną drogą, szukając przeznaczenia niewybranego przez moje pochodzenie.

Lane i Lionel wydawali się szczęśliwi, pracując w rodzinnej firmie, rozwijając ją i patrząc, jak pnie się ku górze, żeby na stałe zagrzać tam miejsce... Początkowo myślałem, że bracia i rodzice dostaną palpitanję serca, kiedy powiedziałem im o tym, że rzucam studia, ale kiedy oznajmiłem im, że wstępuję do wojska i lecę na misję do Iraku, najgorsze miało dopiero nadejść. Matka błagała, bym tego nie robił, ojciec także nie był zadowolony, podobnie jak Lion. Tak naprawdę jedyną osobą, która mnie rozumiała, okazał się Lane. Nie, nie cieszył się z tego, ale szanował moje zdanie i rozumiał moje pragnienia. W tamtej chwili musiałem narazić swój umysł i ciało na trudne warunki, na zagrożenie życia, na walkę. Tylko w ten sposób mogłem się przekonać, ile naprawdę byłem wart.

Nie marzyłem, żeby kroczyć już wcześniej utorowaną przez braci drogą, chciałem zrobić coś po swojemu i mieć coś własnego, na co zapracowałbym sam... I cóż, udało się.

Teraz miałem na karku trzydzieści lat i zostałem właścicielem firmy ochroniarskiej budowanej w pocie czoła własnymi rękami. Od samego początku pomagał mi Wyatt. Okazał się moim najlepszym przyjacielem i w dodatku niezastąpionym pracownikiem. Teraz mogliśmy pozwolić sobie na większą swobodę, nie mieliśmy już tyłu obowiązków jak na początku. Zajmowaliśmy się rekrutacją nowych pracowników, rozdzielaliśmy zadania, chociaż, gdy zdarzały się większe przedsięwzięcia, to braliśmy w nich udział osobiście.

Nikt, kto dla mnie pracował, nie mógł osiąść na laurach. Wymagałem od swoich ludzi ciągłych szkoleń, doskonalenia się

i pod tym względem pilnowałem też siebie. Nie mogłem być gorszy; skoro wymagałem czegoś od innych, sam także powinienem dawać to od siebie.

– Nie żał ci tego wszystkiego? – mruknął przyjaciel, kiedy na scenę wszedł mój ojciec, Lionel i Lane, aby podziękować wszystkim przybyłym za obecność.

Impreza przyciągnęła całe mnóstwo osób ze świata polityki, prasy, a także celebrytów. Przyszedł tu dzisiaj każdy, kto cokolwiek znaczył w tym mieście.

Z początku obawiałem się tego, że rodzina zacznie traktować mnie jak czarną owcę, skoro się wyłamałem, ale nic takiego nie nastąpiło. Po pewnym czasie zrozumieli, że musiałem ruszyć własną drogą, że tego właśnie potrzebowałem, i od tej pory we wszystkim mnie wspierają.

– Być może mojego przychodu nie można liczyć w miliardach dolarów miesięcznie, ale niczego nie żałuję – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Nie czułem lotnictwa ani niczego, czym zajmowała się do tej pory rodzina McKinley. Teraz naprawdę czułem się wolny.

Kiedy zrozumiałem, że branża ochroniarska to biznes, na którym mogę sporo zarobić, oddałem swoje udziały w rodzinnym przedsiębiorstwie braciom. Nie chcieli ich przyjąć, upierali się, że powinienem je zachować, ale nie mogłem tego zrobić. Nigdy nie oddawałem tej firmie całego serca, więc nie chciałem czerpać z niej korzyści, chociaż i tak poniekąd na niej zarabiałem, skoro moja firma obstawiała lotniska w Los Angeles, Seattle i Chicago. Dzięki koneksjom, nie widziałem sensu oszukiwać.

Ja i Wyatt siedzieliśmy w czwartym rzędzie, tuż za pracownikami wyższej rangi. Kumpel liczył, że na przyjęciu spotka jakąś miłą kobietę i spędzi z nią przyjemny wieczór, a może nawet noc. Na samym początku miejsca zajmowali moi bracia z żonami i rodzice i wydawało mi się, że widziałem też Lincolna. Fitzpatrick był gubernatorem stanu Kalifornia, najprawdopodobniej

zamierzał kandydować w kolejnych wyborach, obito mi się nawet o uszy, że za kilka lat pragnął zostać prezydentem. Moja rodzina miała z nim dobre układy, a jak wiadomo, to wiele ułatwiało w biznesie. Czasami ja także podejmowałem się różnych zadań zleconych mi przez Lincolna i musiałem przyznać, że facet okazał się w porządku. Nawet go polubiłem.

Lionel i Lane wpadli na genialny pomysł, aby rozbudować hale produkcyjne, a do tego, jak wiadomo, niezbędna była ziemia, a żeby dostać kawałek terenu, trzeba wziąć udział w przetargu i takie tam. No chyba że znało się gubernatora, który mógł ułatwić pewne rzeczy. Oczywiście, że to moralnie wątpliwe, w tym okrutnym świecie trzeba jednak wiedzieć, w jaki sposób załatwia się różne sprawy. Jeśli nie my, ktoś inny dostanie tę działkę, nie istniała inna metoda.

– Wydaje mi się, że widzę twoją ulubioną dziewczynę – mruknął Wyatt, wyginając się w lewą stronę, aby zobaczyć, kto zajmował miejsce obok Lincolna.

Oczywiście, że tam siedziała, i nie musiałem wcale się gimnastykować, tak jak mój kumpel, żeby stwierdzić oczywisty fakt. Dostrzegłem ją już jakiś czas temu.

Zignorowałem przyjaciela, słuchając przemówienia Lionela dziękującego za całe lata zaufania i wsparcia i opowiadającego o tym, jakie jeszcze inwestycje planują oraz jakie udogodnienia wprowadzą dla pasażerów lotów międzykontynentalnych.

– Tak, to Keira – stwierdził po dłuższej chwili. – Jeśli mi się poszczęści, może uda mi się zaciągnąć ją na parkiet.

Prychnąłem cicho, czym zwróciłem na siebie uwagę faceta siedzącego przede mną. Przybrałem poważny wyraz twarzy i udawałem, że w skupieniu słucham przemowy, czym najwidoczniej uspiłem czujność gościa. Ten spiorunował spojrzeniem Wyatta ciągle kręcącego się na krześle.

Bez wątpienia ta mała uwielbiała tańczyć i korzystała z każdej okazji, aby zademonstrować swoje umiejętności.

– Jeśli dopisze ci szczęście, może nie nazwie cię mordercą – skwitowałem po chwili.

– Jest mi bez różnicy, jak zamierza mnie nazywać, o ile pozwoli mi... auć!

Siedzący przed nami facet ponownie odwrócił się w naszą stronę, nie mogłem się jednak powstrzymać przed wsadzeniem Wyattowi łokcia pod żebra.

Powinien wbić sobie do głowy, że ktoś taki jak my i Keira to coś, co nigdy w życiu się nie uda. Główną przeszkodą okazało się podejście do życia dziewczyny i utopia, w którą wierzyła. Nazywała żołnierzy mordercami, była przeciwna rozwojowi armii, posiadaniu broni, a gdyby miała taką możliwość, wpuściła by do kraju każdego imigranta stojącego na granicy. Co zaskakujące, jej ojciec należał do republikanów i nie miałem pojęcia, jak się dogadywali. Oczami wyobraźni widziałem fruujące talerze, krzyki i wyzwiska, bo Keira została obdarzona dość mocnym temperamentem. Zdarzało mi się pracować dla Lincolna Fitzpatricka, miałem już do czynienia z tą kobietą, a każde nasze spotkanie kończyło się jeszcze większą wzajemną niechęcią. Czasami mi się wydawało, że mnie prowokowała, z premedytacją sprawdzała granice mojej wytrzymałości, a to najwidoczniej sprawiało jej satysfakcję.

Kilka razy obstawialiśmy przyjęcia organizowane przez jej ojca, w których ona także brała udział. Zawsze wybierała drzwi, które kazałem zamknąć, chciała znajdować się w miejscach wyłączonych przeze mnie z użytku i chciała wracać do domu zawsze wtedy, kiedy na drodze panował największy ruch. Zawsze utrudniała mi pracę tak bardzo, jak tylko możliwe. Kapryśna celebrytka, karmiąca się jedynie uwagą innych, lajkami i komentarzami zachwytu. Co jakiś czas w oko wpadał mi jakiś filmik, w którym prezentowała swoje wdzięki.

W pewnej chwili dziewczyna się odwróciła i spojrzała w moją stronę, jakby miała świadomość, że od kilku minut zaprzęta

moją głowę. Mógłbym założyć się o każde pieniądze, że pokaże mi język albo środkowy palec, ale drgnąłem niespokojnie, kiedy na jej ustach wykwitł lekki uśmiech. Z daleka widziałem błysk w jej niebieskich oczach, jakby miała ochotę zrobić coś naprawdę głupiego, ale miejsce i czas okazały się niesprzyjające. Znałem to spojrzenie, dlatego ciarki przebiegły po moim kręgosłupie, gdy nadal wlepiła we mnie te jasnoniebieskie ślepie.

Czasami bardziej bałem się tej dziewczyny i jej pomysłów niż całej armii uzbrojonych po zęby przeciwników.

To ona odwróciła się pierwsza. Najwyraźniej chciała wziąć mnie na przetrzymanie i wygrać ten pojedynek na spojrzenia, ale nic z tego. To, co czułem, to jedno, a to, co mogłem jej pokazać, to drugie. Przyjmowałem zlecenia od Lincolna, zapewne jeszcze nie raz będę miał z nią do czynienia i nie zamierzałem okazać żadnej słabości.

– Mam nadzieję, że zaraz skończą te gadki i przejdziemy do imprezowej części przyjęcia – mruknął przyjaciel, na co lekko się uśmiechnąłem.

Stary, oni dopiero zaczynają.

Dzisiejszego wieczoru miałem wolne, ale mimo wszystko postanowiłem skontrolować swoich ludzi obstawiających tę imprezę. Do naszej ekipy dołączyło dwóch byłych zawodowych żołnierzy, a ja chciałem sprawdzić, jak sobie radzą, i to nie dlatego, że im nie ufałem, ale jak nikt inny wiedziałem, że powrót do normalności nie zawsze jest łatwy. Mimo iż od misji, w których brałem udział, minęło kilka lat, nadal nawiedzały mnie koszmary, a upływający czas niczego w tej kwestii nie zmienił. Przynajmniej dwa razy w tygodniu budziłem się zlany potem, z mocno bijącym sercem i gotowy do ataku, po czym okazywało się, że nie znajduję się na środku pustyni, ale we własnym łóżku.

Obiekt został obstawiony prawidłowo, a każdy zajmował swoją pozycję, wróciłem więc do środka i ruszyłem długim korytarzem w stronę głównej sali. Wtedy zauważyłem, że Lane stoi oparty o ścianę, bawiąc się telefonem.

Kiedy tylko mnie zobaczył, schował go do kieszeni.

– Spacerów ci się zachciało? – zadrwił, kiedy podszedłem bliżej.

Spojrzałem znacząco to na niego, to na znaczek na drzwiach informujący, że znajdowała się za nimi damska toaleta.

– A tobie stalkowania własnej żony? – odciąłem się natychmiast.

Skrzywił się lekko, a następnie odepchnął od ściany i stanął przede mną, wsuwając dłonie do kieszeni eleganckich spodni.

– Czekam na nią – oznajmił, a ja zauważyłem, że był jakiś spięty, bledszy niż zazwyczaj.

Gdyby nie jego słowa i pionowa zmarszczka na czole, uznałbym, że wszystko jest w porządku, przecież nie pierwszy raz Lane zachowywał się w ten sposób. Pilnował Noemi jak oka w głowie, przypominali papużki nierozłączki i to, że warował pod kibelem, nie wydawało się niczym niezwykłym, ale teraz...

– Co jest? – zapytałem szybko, na co mój brat pokręcił powoli głową.

– Nic. – Wzruszył lekko ramionami, jakby nie rozumiał, że nie dam mu spokoju i nie odejdę bez wyjaśnień. Dupek nawet się uśmiechnął, ale to raczej przypominało nieodgadniony grymas. – Czekam na żonę. Co w tym dziwnego?

– Widzę cię pierwszy raz na oczy, Lane, przecież nie znam cię całe życie – zadrwiłem. – Gadaj albo zaraz zadzwonię po Liona i wydusimy z ciebie to, co cię gryzie.

W wyrazie jego twarzy zobaczyłem, że zrozumiał, iż nie wygra. Byłem najmłodszym z braci i kiedyś z pewnością obaj uważali mnie za niczego nierozumiejącego smarkacza, ale teraz, kiedy oni dobiegali czterdziestki, a ja miałem trzydziestkę na karku,

te różnice między nami niemal się zatarły. Stałem się godnym zaufania partnerem, nie gówniarzem.

– Noemi jest w ciąży – przyznał cicho, rozglądając się, czy jego słowa nie trafią do niepowołanych uszu.

– Znowu? – odezwałem się zaskoczony, na co brat zmierzył mnie morderczym spojrzeniem.

– Jakie znowu, do diabła, Hope ma cztery lata, Wiktor prawie dziewięć – odparł oburzony.

– Planowaliście to? – dopytywałem, oszołomiony faktem, że ktoś świadomie może chcieć trzeciego dziecka, skoro tamtych dwoje daje nieźle popalić.

– Oczywiście, że planowaliśmy – syknął, zaciskając dłonie w pięści. – To wczesny etap, Noemi nie czuje się najlepiej, nic nikomu nie mówiliśmy, jak zawsze zresztą. Noemi nie chciała.

Po tym, przez co przeszła ta dziewczyna, wcale się nie dziwiłem temu, że trzymali to w tajemnicy tak długo, jak to tylko możliwe. Nie chcieli przedwcześnie informować o ciąży w obawie, że coś się stanie, tak jak za pierwszym razem. Zresztą ogólnie Lane zrobił się mocno przewrażliwiony na punkcie żony, zwłaszcza po tym, jak porwał ją kierowca pracujący dla jej rodziny od lat. Wtedy nie pozwolili mi pomóc, uważali mnie za smarkacza, który sam powinien zostać pod opieką. Niestety, taki właśnie byłem w czasach studenckich – nieodpowiedzialny, krnąbrny, w gorącej wodzie kąpany.

– Nie puszczę pary z ust – obiecałem uroczyście. – I jeśli chodzi o opiekę nad Wiktozem i Hope, możesz na mnie liczyć. Możesz na nas liczyć – poprawiłem się szybko, wiedząc, że Lion i Ari nie mają nic przeciwko, wręcz przeciwnie. Rodzice także pomogą w opiece nad tymi małymi potworkami. – Czy mieliście już wizytę u lekarza? – drażyłem, mając świadomość, że bratowa potrzebowała leków pomagających utrzymać ciążę.

– Tak – potwierdził. – Wszystko jest w porządku, ale żonka panikuje. Musimy to jakoś przetrwać.

– Jasne, że tak...

Chciałem mu powiedzieć, że wszystko dobrze się skończy, jak zawsze, ale w tej samej chwili drzwi do łazienki się otworzyły i stanęła w nich Keira. Odruchowo cofnąłem się o krok. Dziewczyna poprawiła ramiączko jasnej sukienki, a następnie zwróciła się do mojego brata.

– Chyba powinienes tam wejść i zająć się swoją żoną – powiedziała spokojnie i lekko przygryzła dolną wargę.

Chciała dodać coś jeszcze, ale zanim zdążyłem mrugnąć, Lane ją przesunął i wpadł do środka. Keira się zachwiała, ale w porę ją złapałem. Myślałem, że mi podziękuje, ale spojrzała na moją dłoń na swoim ramieniu jak na węża, więc ją zabrałem.

– Nie dotykaj mnie – sapnęła, gromiąc mnie wzrokiem.

Przewróciłem oczami, a następnie spojrzałem na nią jak na nieznośne dziecko. Nie raz to przerabialiśmy, zwłaszcza kiedy budowałem swój biznes i osobiście pracowałem dla jej rodziny. Ta mała dawała mi w kość jak nikt inny.

Nie miałem prawa brukać jej swoim dotykiem.

– Nigdy z własnej woli bym tego nie zrobił – zapewniłem ją szybko, mierząc wzrokiem jej sylwetkę.

Dostrzegłem, że pod wpływem mojego spojrzenia ogarnął ją niepokój, co dało mi pewną satysfakcję. Więc jednak nie pozostawała taka nieustraszona, na jaką się kreowała, zwłaszcza w ciemnym korytarzu, gdzie nie widać było żywej duszy.

– Pomyślałem, że krew na tym eleganckim dywanie nie wyglądałaby dobrze. – Spojrzałem znacząco na jasny dywan pod nogami.

– Nie udawaj, widok krwi to dla ciebie chleb powszedni. Wydaje mi się, że nawet to lubisz – prychnęła, a ja miałem ochotę złapać ją za ramiona i potrząsnąć mocno drobnym ciałem.

Keira nie знаła mnie, nie miała o niczym pojęcia i nikt nie dał jej prawa, by się o mnie wypowiadać. Właśnie przez te jej pieprzone gadki wolałem jej unikać. Żyła w bańce i jeśli ta kiedykolwiek

pęknie, dziewczyna w końcu się przekona, jak wygląda prawdziwe życie. Ona nadal nie rozumiała, że wymuszkane słówka nie zawsze mogły zapewnić pokój i szczęście.

Błysnąłem zębami w złowieszczym uśmiechu.

– Przejrzałaś mnie – poinformowałem niedbale. – Lubię pić krew swoich ofiar, a kiedy sytuacja sprzyja, kąpię się w niej i...

– Przestań – przerwała mi gwałtownie. – Za drzwiami jest ciężarna kobieta, która może to usłyszeć. Nie masz serca, brutalu?

Noemi jej powiedziała? Obcej dziewczynie, podczas gdy dla reszty rodziny to nadal pozostawało tajemnicą?

– Jeśli piśniesz choć słówko o tym, co ci powiedziała, to...

– Niczego mi nie mówiła – rzuciła chłodno dziewczyna. Gdyby jej wzrok mógł zamrażać, w tej chwili stałbym się soptem lodu. – Potrafię dodać dwa do dwóch.

– Jeśli komuś o tym powiesz...

– Nie strasz, oficerze – parsknęła cichym śmiechem, jakby już nie czuła strachu przede mną, a następnie odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę sali. – Nie boję się ciebie.

– Nie jestem oficerem! – krzyknąłem za nią.

Odpowiedział mi jedynie jej cichy śmiech.

Robiła to specjalnie, jak za każdym razem. Umyślnie i z premedytacją przekreślała mój stopień wojskowy, doskonale wiedząc, że każdy żołnierz ma na tym punkcie fioła.

Odprowadziłem ją wzrokiem aż do chwili, kiedy zniknęła mi z oczu. Pieprzona gwiazda Instagrama. Nie osiągnęła w życiu nic więcej poza uszyciem kilku szmat, pozyskaniem publikacji na podrzędnych portalach społecznościowych, w czym zapewne pomógł jej znany tatuś. Tymczasem ja narażałem życie za nasz kraj, za bezpieczeństwo naszych obywateli, co najwidoczniej miała mi za złe.

Po chwili z łazienki wyszedł Lane, obejmując ramieniem blondą i drżącą żonę.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, mierząc kobietę uważnym spojrzeniem.

Cień uśmiechu przemknął po jej zmęczonej twarzy.

– Tak – westchnęła. – Chyba tak.

– Wracamy do domu – poinformował mój brat. – Rodzice też pojechali jakiś czas temu, więc zostajesz na placu boju z Lionem i Ari. Ktoś musi nas reprezentować, poradzisz sobie z tym?

– Tak, jasne – zapewniłem szybko. Noemi wyglądała tak słabo, że nie zamierzałem stawiać oporu. – Możecie wyjść tymi drzwiami na końcu korytarza – poleciłem. – Skręćcie w prawo i znajdziecie się na parkingu.

– Nate... – zaczęła bratowa, ale natychmiast jej przerwałem.

– Bez obaw, nikomu nie powiem – obiecałem szybko. – Twoja tajemnica jest bezpieczna. – Uśmiechnąłem się do niej. – Idźcie, jeśli ktoś o was zapyta, powiem, że Lane dostał biegunki.

Zarechotałem na samą myśl, że mówię o tym senatorowi i innym ważnym ludziom. Brat uderzył mnie w ramię, które natychmiast potarłem, sycząc cicho.

– Jesteś cudowny, dziękuję.

– Gratulacje, mamuśka, chociaż teraz z pewnością ten dupek i banda małych potworków cię wykończą, ale wasza sprawa. Uważaj na siebie.

– Jasne, będę.

Patrzyłem za nimi, gdy odchodzili w głąb korytarza. Lane obejmował mocno żonę. Kiedy obserwowałem ich albo Ari i Lionela, zastanawiałem się nad sobą i swoją przyszłością. Moi bracia bez wątpienia oszaleli na punkcie żon i ciekawiło mnie, czy też spotka mnie kiedyś podobny los, czy stracę dla jakiejś kobiety głowę do tego stopnia, że oddam za nią życie...

Ruszyłem w stronę sali pogrążony w myślach, ale zanim dotarłem do celu, drogę zastąpiła mi Rita. Mój wewnętrzny radar kazał mi uciekać, ale nie miałem już szans. Dopadła mnie.

– Potrzebujemy twojej pomocy – wypaliła bez zbędnych wstępów.

– Słucham – odparłem niechętnie, bo sto razy bardziej wolałbym wyskoczyć teraz z pędzącego auta, niż pomagać tej kobiecie, bo Bóg jeden wie, czego ode mnie chciała.

– Lionel i Ari zabawiają gości, twoi rodzice musieli już jechać, a Lane zabrał Noemi do domu i...

– Skąd wiesz, że Lane zabrał Noemi do domu? – spytałem podejrzliwie, na co lekko się zaczerwieniła.

– Zrobiła się jakaś taka blada... eee... niewyraźna i zniknęli jakiś czas temu, i...

– Ty wiesz – przerwałem ten potok bzdur, którymi chciała mnie karmić.

– Ty też wiesz – zauważyła, na co skinąłem głową. – Pracuję z nimi, synu – stwierdziła na pozór obojętnym tonem. – Od dwóch miesięcy Lane znowu robi z jej gabinetu sklep spożywczy i wpada tam przynajmniej raz na godzinę, a kiedy tam siedzi, nie słyhać jęków w korytarzu, łapiesz?

Jezu, czyli oni nadal pieprzyli się w godzinach pracy... Napaleńcy.

– O co chodzi? – ponagliłem.

– Wezwanie taksówki o tej godzinie jest niemożliwe, a jeden z gości chce już wracać, przy tym osoba towarzysząca, a właściwie osoby towarzyszące zbyt dobrze się bawią, a ich szofer ma pojawić się dopiero za dwie godziny i nie odbiera telefonu.

– Mam odwieźć kogoś do domu, tak? – dopytałem, na co Rita szybko skinęła głową.

– Weź auto Lionela, jest na wylocie – poleciła. – On miał się tym zająć, ale zdecydowałam, że w tej sytuacji powinien zostać. – Wcisnęła mi w dłoń kluczyki. – Jako jedyny właściciel pozostał na posterunku. Twój pasażer już na ciebie czeka w samochodzie, zapewne już zasnął.

– Pijany? – zainteresowałem się, na co powoli pokręciła głową.

– Nie, raczej zniechęcony, zmęczony i poirytowany towarzystwem, w którym musi się obracać, ale to nic takiego. Nie musisz

się martwić o Wyatta, znalazłam mu kompana! – krzyknęła za mną, kiedy zmierzałem już do tylnych drzwi.

Wzdrygnąłem się na te słowa, mając nadzieję, że jakaś siła wyższa będzie miała w opiece mojego jedynego przyjaciela.